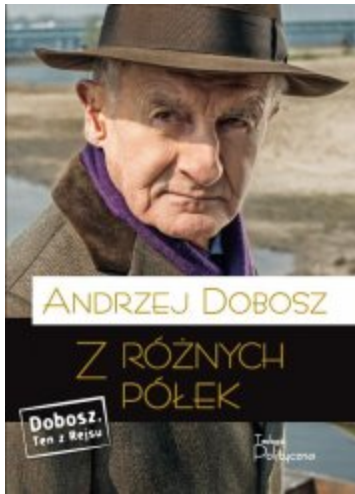


## Andrzej Dobosz: Słonimski o kinie

Słonimski zaczął regularnie pisywać o filmie na początku lat 20. w „Kurierze Polskim”. Są to rzeczy piekielne, dające wyobrażenie o dawnych filmach i ówczesnym aktorstwie



Słonimski zaczął regularnie pisywać o filmie na początku lat 20. w „Kurierze Polskim”. Są to rzeczy piekielne, dające wyobrażenie o dawnych filmach i ówczesnym aktorstwie - przeczytaj felieton z książki "Z różnych półek", która ukazała się nakładem naszego wydawnictwa



Tydzień absolutnego szczęścia. Książka, z którą

nie mogę się rozstać, i zadrezczam wszystkich dookoła czytaniem fragmentów, co powoduje płacz ze śmiechu. Antoni Słonimski – Romans z X muzą. Teksty filmowe z lat 1917–1976. Dwieście czwarty, ostatnio wydany tom Biblioteki „Więzi”. Przygotowany, poprzedzony wstępem i opracowany naukowo przez parę profesorów, doktorów habilitowanych – Małgorzatę i Marka Hendrykowskich. Trzydzieści kilka stron wstępu z przypisami, łączącego szczęśliwie styl filologiczny z towarzyskim. Natomiast prawdziwa radość zaczyna się przy tekstach samego Słonimskiego, który do końca życia pozostał kinomanem.

Zacęły się te jego pasje bardzo wcześnie. Omawiając w roku 1937 film według Georga Herberta Wellsa, swego ulubionego autora, powiada, że scenariusz Wellsa jest najslabszą stroną tego dzieła, bowiem pisarz, wtedy 70-letni, zobaczył kino jako człowiek dojrzały. A żeby przygotować się i zrozumieć kino, trzeba zobaczyć je w dzieciństwie, tak jak sam Słonimski, urodzony w 1895 roku.

„Ludzie mojego pokolenia wychowali się na kinie. 15 kopiejek, 50 fenigów, 5 milionów marek, 1,90 zł potrafiliśmy zawsze wyłudzić, wyzebrać czy uskładać, aby dostać się w czarodziejska ciemność sali

kinematografu”. Dalej jest mowa o chłopcu, któremu brakowało dwóch kopiejek, by wejść na film z Maksem Linderem. Mówił: „Proszę pana, Max gra!”. Otóż tę historię z 1957 roku opowiedział mi raz jeszcze pan Słonimski, gdy wychodziliśmy z warszawskiego „Iluzjonu”, z pokazu Lindera, a owym chłopcem był po prostu on sam.

Słonimski zaczął regularnie pisywać o filmie na początku lat 20. w „Kurierze Polskim”. Są to rzeczy piekielne, dające wyobrażenie o dawnych filmach i ówczesnym aktorstwie. Tajemnica przystanku tramwajowego, film polski z roku 1922, zostaje opisany następująco: „Jest to przystanek, na którym nie warto zaiste by przystanąć, gdyby nie należało się po nim przejechać. Scenariusz tego filmu jest jak tramwaj nr 0, którym można za 100 marek jeździć 2 godziny dookoła Warszawy. Warszawa, którą w ten sposób oglądamy, jest zapadłą prowincją, mimo iż gmach filharmonii gra tu rolę kabaretu. Hrabia Opolski oczywiście jeździ dwukonką w Aleje, chodzi do kabaretu, jada sznycle wiedeńskie, popija szampanem i szaleje z kokotami. Szczytem wytworności są dwa fotele pluszowe, które oglądamy w paru miejscach z różnych stron. Poezję reprezentują hojnie rozrzucone róże, róże w wazonach, w ręku, w powozie, na schodach, na jawie i w imaginacji. Rolę demonicznego uwodziciela powierzono oczywiście Junoszy. Reżyser zapomniał, że artysta ten może być na scenie demoniczny dzięki szeptom namiętnych, w których się kapitalnie wyspecjalizował, że wejście Junoszy do kawiarni w Warszawie może robić wrażenie na młodych panienkach, ale już w Bydgoszczy mało kto by zwrócił na niego uwagę”.

Inny polski film. W obrazie tym jako tło użyte są Łazienki, Warszawa i Zakopane. Młody dżentelmen, nie tyle z rodziny ziemiańskiej, ile z kawiarni Ziemiańskiej, jest przebrany w strój juhasa... Ale prócz tego,

prócz tych okrutnych żartów, są też rzeczy poważne, jak niewykpiwająca się dowcipem zasadnicza polemika z Andrzejem Wajdą na temat Wesela. Albo na przykład zachwyty Chaplinem. Lektura, przy której trwam, której nie umiem skończyć, a pewne fragmenty powtarzam sobie co parę godzin.

*Andrzej Dobosz*

Antoni Słonimski, *Romans z X Muzą. Teksty filmowe z lat 1917–1976*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2007.